Nr. 6. Rok 1919.

NOWINY SPISKO-ORAWSKIE

WYDAWNICTWO ZWIĄZKU POLAKÓW SPISKICH I ORAWSKICH.

Winsujemy, winsujeme na to Boże Narodzenie
Co by na rok na Gody urosły wam jagody;
A ten cały rok przezyli
We scenściu, we zdrowiu,
Przy dobrym pokoju,
Hojniejsyk urodzajniejsyk rockak
W mniejsyk grzechak,
We wienksyk radościak
We wolnej Polsce!
Dejze Panie Boze!

Rozmowa na Orawie.

Było to jeszcze łońskiego roku. Stary Mrozek z Jabłonki siedział na pogroce i dymił z krótkiej fajeczki. Liście juz dawno z drzew opadły, trawa ożółkła, słońce czerwono świeciło, zimny północny wiatr do kości przeimał.

Stary Mrozek był bardzo zadumany, głęboko rozmyślał — nawet ani chłodu ani przechodzącego bydła niezauważył i fajka mu dawno wygasła a on jeszcze ciongnoł z niej.

Powiadam, że taki był zadumany, co ani zbliżajoncego sie Maćka niespostrzegł.

Maciek kładzie mu renke na ramieniu i pyta: Mrozku, co to dziś z wami? Od rania siedzicie tu, bez jadła, bez napoja, bez sytkiego, czy sie nie nudzicie?

Stary Mrozek dalej dumie.

Maciek troche za skóre chce mu powiedzieć, pyta sie go:

Mrozku może dumiecie, coby krótki dzień naciongnoć, coby trawa znowu sie zieleniła i słońce ciepło świeciło — hee i wam dokucza ostry wiatr?

Stary Mrozek nic na to!

Zniecierpliwiony Maciek mocno huknie mu do ucha: — „Ba może na dzisiejszych czasach rozmyślacie, czy nie te przewroty was z kolei wyruszyły?

Stary Mrozek ruszył powoli plecami, dzwignoł głowę, zamglone oczy utar renkawem i spojrzoł na Maćka, odkrzypnoł głośno, odpluł i teroz dopiero otworzył usta.

Tyś to Maćku? Co cie tys tu niesie z tak daleka?

Maciek zdziwiony, że go jeszcze teraz Mrozek nie poznał, mówi: Dyć mie niepoznawacie, ja tu ze spólstwa kumotrów.

Heba. Teraz nie wie człowiek, co właśnie gwarzy i z kim — mówi Mrozek.

Ale kiedyś to ty, chcem ci opowiedzieć, co mie tak gniecie i na stare dni nie da spokoju. Przeżyłem 93 roków, ale takich czasów nie pamientam. Ani mojemu dziadkowi sie nie śniło, że jego syn madziarsko kraine przeżyje, nawet i ja nie myślał o tem. Ej, ej, ta madziarska kraina! — głęboko oddychnie i cicho — — —

Czego wam tak żal? — pyta Maciek.

Ani sie radować, ani płakać nad takiemi przewrotami! Ale wies co, Maćku, naszom staro kraine podzielili, sami ludzie sie podzielili, bo słyszeli, że swój do swojego. Wilson powiedział: Madziar ku Madziarom, Słowiak ku Słowiakom, Polak ku Polakom; wies Maćku nigdy przedtem mi to do głowy nie przyszło.

Nie chce sie mi na starosć o tem myśleć, ale naprawde teraz muszem.

Ani jo nie myślol, mówi Maciek, ale stare, połatane i tak by sie było długo nie utrzymało.

Nic na wieki — pada Mrozek.

Cóżeście tak dumali i co wam nie da pokoja? — pyta sie Maciek.

Wies chłopcze, tyś ta jeszcze mało skusioł — nim ci 93 roków bedzie — zgnijesz. Co stare to trwałe. Wyrobione i doskonałe. Mocno uważaj, co ci powiem.

To mi wierci w głowie, gdzie teraz?? My tu na granicy. Nas od mała Polakami nazywali. My tu w Jabłonce tak gwarzymy, jak i w Dunajcu, jak na Kalwaryi, jak w Krakowie. Maćku i w Chyżnem, Wesołem, Mutnem, Herducce, w Polborze tak samo rosprawiajo, jak w Jabłonce i w Polsce.

Dziadku i w Suchejgorze, Głodowce, w Piekielniku tak isto osprawiają — dodał Maciek.

O prawde masz — i poł Śpisza po naszemu mówi — pada Mrozek — to sytko Polacy — nasi bracia.

Stary Mrozek sie zapalił, twarz sie mu wyjaśniała, cuske se na ramieniu poprawił, stoł z pogrotki, stanoł przy Maćkowi, chwycił go za rence mocno i mówi:

Chcom nas Czesi, mowiom, że my tam musemy, bracia nasi Polacy wołajom na nas, czy nie mamy iść do nich? Duzo z wojny powrociło i opowiadajom, że w Czechak lepi. Wies, Maćku, lepi ci bedzie, jak ci sie 20 Czechów na kark nalepi, to potem nigdy ci ich nikt nie odlepi. Dyć poznasz Czecha?

Prawda, Mrozku, Czesi to chodzili z bruskami, brusili brzytwy, noze, Czesi chodzili z komedyami, z ptakami po kiermaszach?

Tak jest — pada Mrozek — Czech zawsze trombioł po świecie, coby sie wystrzegali przed nim.

A jak nie trombioł? — pyta Maciek.

To kradł, co sie dało — odpowiada Mrozek.

O Czechach ja dość duzo słyszał — pada Maciek, ale powiedzcie mi co o Polakach, o naszych bratach.

Mrozek stary otarł usta, kapelusz zjon z głowy i poważnie zaczon:

Maćku, ja stary i dużo słyszałem o tem kraju. Był to bogaty kraj i wielki, granice były od morza do morza i całe Tatry razem z Orawom i ze Spiszem. Hej były to czasy!! Naród katolicki, szczenśliwy, bogaty — ale...

Mrozek wyjmujc hustke z kieszeni i uciera oczy.

Co ale — pyta Maciek.

Przyseł nieprzyjaciel, zazdrościł szczeńścia ludu i potargał nas na trzy czeńści. Rus, Prusak i Austryjak potargali nas i całych 120 roków tak my żyli, co my jeden o drugiem mało wiedzieli. Jaże teraz sytka sie łonczom! O jaka radość! Wies Maćku tego ludu bedzie do 30 milionów.

O jak nas to duzo — mówi Maciek — ale czy i teraz taki ten lud? Czy bogaty?

Maćku, jako ja widzem, ty nie byłeś jeszcze w Polsce. Myślisz, że Polska, to ino Nowy Targ, Dunajec? A Poznań, Warszawa, Kraków, Lwów, to co? Te okolice sie wyrwały z pod jarzma pruskiego, ruskiego i som bardzo bogate. W Poznańskiem jest tyle chleba — sam byłem tam — że całe Niemcy potrafi wyżywić, bez cało wojne z Poznańskiego sprowadzali Niemcy żywność. Koło Warszawy, Lwowa czarne urodzajne ziemie.

A Ślonsk to co?

Ślonsk? Tam bogactwo na ziemi i pod ziemiom. Na ziemi fabryki przy fabryce; stond mieliśmy żelazo na wozy, pługi, brony, kosy, łańcuchy, stond my to mieli te dobre zużle przed wojnom.

Ej to to, pada Maciek — w całej Orawie było dosyć chleba

A co pod ziemiom na Ślonsku?

Tam złoto czarne!

Jakto — pyta sie Maciek.

Czarne złoto to wengiel, to wiencej stoi, jak dyamenty, bo nim pali się w fabrykach, w kolejach.

Prawda złotem palić niebeemy ale wenglem.

Idzie dalej w mowie stary Mrozek i mówi:

W Polsce jest jeszcze wiankśe bogactwo nad złoto, nad wengiel. Bez złota ta człowiek wyżyje, bez wengla my tu na Orawie sie zaobejdziemy, bo mamy drzewo, mamy serokie puścizny, ale Polska ma inne bogactwo, bez którego sie zaobejść nikt nie może.

Co by to mogło być?

A co dajom u was do kapusty? — pyta Mrozek.

Maciek: Szpyrke!

Mrozek: To nie, co inne dajom.

Maciek: Śmietana!

Mrozek: I bez tego sie może zaobejść.

Maciek: No to cukier.

Mrozek: To zydzi dawajom i to nam nie potrzebne.

Mrozek: No a sól na co?

Maciek: To by mi było nie przyszło do umu.

Mrozek: No widzisz, ani Wengry, ani Czesi nimajo soli, ani Rosya nima telo, jak Polska. Sam byłem w Wieliczce, w Bochni i w innych miejscach, gdzie som ogromne banie na sól. Nasi dziadkowie z Polskiej wozili sól, Słowiocy tez stond, wielki skład mieli w Słanicy.

Maciek: I przeto nazywa sie Słanica.

Mrozek: Bez omasty, bez cukru bedzies, ale bez soli nie.

Maciek: A Cesi nimajo soli?

Mrozek: Jużek ci padał, że nie, ino telo, co Polacy im odstompiom.

Maciek: Co jeszcze ma ciekawego Polska?

Czem świeco wasi? — pyta sie stary Mrozek.

Maciek: Teroz smolarzami, łojem, ba i masłem, bo gajsu brakuje.

No widzisz, Maćku, Polska ma tyle gajsu, co sie cała oświeci i jej zbendzie, to potem drugim sprzeda; som tam wielkie gajsowe źródła.

Maciek: I jo widział te źródła, gdym był na wojnie.

Mrozek: Ani Madziarzy, ani Czesi tego nie majom, ino co od Polski dostano, a to potem nam drogo sprzedajom.

Chociaż Maćku byłeś w Polsce na krótki cas, a to nie jeszcze w prowdziwej, boś ty chodził we

w zachodnij Galicyi, a ku temu jeszcze padam ci, ze nim ci bedzie 93 roków, to mozes co skusić.

Mrozku, przedtem powiadaliście, że zgnijem dotond.

Zgnijesz, jak tak pomału bes myślał i o Czechak mi bes ozprawiał — powiada Mrozek.

Jakto? pyta się Maciek.

Mrozek: Teroz ci powiem najważniejsze, otwórz uszy, usta, oczy i słuchaj!

Co to? pyta się Maciek.

Kto z Bogiem zaczyna, ten i z Bogiem kończy mówi grubym głosem stary Mrozek. Przeto żyłem 93 roków, bom ta o Bogu niezapomniał, ani on ta o mnie — ale ty Maćku...

Niepowiedział dali, bo mu Maciek przerwał i powiada:

Mrozku! nigdy ja ta nimioł chenci do Czechów, i wiem, że som bez wiary, bez Boga o tem zaś, ja som sie przekonał.

Serce mi ściska ból, że by chcieli naszych ludzi otruć, mówi stary Mrozek.

To nigdy sie nie stanie! — krzyknie Maciek, Nasi ludzie chodzywali na odpusty do Kalwaryi, Ludźmierza, teroz pójdo do Czenstochowej; opowiadali, jaki tam bogobojny lud. Czy pan, czy siedlak, gazda, sytko idzie do kościoła i pokornie sie zachowuje — mówi Mrozek.

Tak opowiadała mamusia, babka, stryjna — pada Maciek.

Gdzie teraz?

Do Polski, do Polski! krzyczy Maciek!

Stond pochodzili nasi ojcowie, tam żyją nasi bracia, jest ich 30 milionów, tam jest wengiel, sól i sytko — mówi Mrozek.

I wiara i chleb — dodaje Maciek.

Stary Mrozek mocno uściskał Maćka, i puścił go ze łzami w oczach, który od tego czasu mocno namawiał ludzi, aby głosowali za Polskom.

Józef z Piekielnika.

Listy ze Słowaczyzny.

W ostatnich tygodniach otrzymuje dużo listów to z bliższej, to z dalszej Słowaczyzny, a wszyćkie bez wyjontku nos proszom, żeby ostrzedz tych ludzi, którzy majom głosować, aby sie nie dali Czechom zbałamucić, bo jeżeli sie dostanom ku nim, to som zatraceni na wieki. Nie myślijcie, że Wam tu jakie wymysły piszemy, ale podajemy Wam od słowa do słowa to, co nom piszom, tylko ze słowackiej mowy przekładamy na naszom. Moglibyśmy podać miejsca i nazwiska, ale sami najlepiej wiecie, co by ich za to czekało!

29. novembra. U nos bieda komu co powiedzieć, bo sie człowiek boji, niewiedzieć bowiem, kto cie wyzdradzi Czechom i potem ta siedź po hareśtach. Napisem Wom, aspon mi troche odlegnie na sercu, kiedy Wom opisem nase płacliwe położenie.

Dobrze wiecie, jak tu u nos było podcas pokoju i wojny. Słowiocy krzyceli i narzykali, że ich Madziarzy prześladujom, uciskajom, ale teroz se tak gwarzom, ze wtedy było jesce niebo, a teroz to piekło. „Na co nom telo beamtrów, daremników, panów", krzycoł kazdy. Na teroz ich majom 25 razy wiency, jako wtedy, z tom różnicom, ze teroz som Cechy. Pozbierali syćkich ślajfiorzy i komediantów i posłali ich na Słoweńsko za urzendników. Taki, co pierwy z biołemi mysami, albo papagajami chodził, teroz ci je podsłuznym, alebo ucitelem na Słoweńsku, i ci nom niesom kulture, nauke!

Hundrot pierwi kazdy, ze pisma, śuślelongi som madziarskie, no bo i mioł na co, ale teroz mo czeskie, których ani on, ani ksiondz i zoden pon nierozumie. Rekwirowali i downi, ale za wienkse pieniondze i nie tak censto, teroz to skoro za darmo bierom, a kazdy miesionc. Była światowo wojna, a przecie było monki, soli, nafty, teroz juz drugom zime sie tropiemy bez światła, soli i chleba. Ze ta i u Wos chybuje, to wiemy, ale tam duzo cześć pola orali nie pługami, bo gulkami, u nos zaś to sie urodzi, zeby nom dość było, lec ze Cesi syćko bierom. Taki to u nos dobrobyt i słoboda. — Ludzie, którzy mocie mozność wysłobodzić sie z tego niezceńścio, uciekojcie od Cechów, wiedzcie dobrze, ze to, co Wom teroz dawajom, od nasych ust ukradzione. Miejciez trzeźwy rozum i obzierojcie sie i na zadnie kolesa. Jakby Wos Cesi dostali, zedrzom z Wos dziesiontom skóre, za to syćko, co Wom teroz dawajom. — Ze serdecnem pozdrowieniem.

J. K.

2. decembra. Spisz. — Bieda teroz na całym świecie, tak tys i u nos. Ale by my i ściérpieli syćko złe, bo teroz nima kraju, gdzieby dobrze było, ale jedno nos bardzo boli i jaze do zufalstwa zynie. To, ze nom wiare nase tak potempujom, nas katolików tak uciskajom. — Ze jak poświnieli nase kościoły, kaplice, obrazy św.. to wie kazdy i u Wos; w skołach krzyza niema, studentom sie nie słobodno modlić, tylko 5 minut przed i po wynaucowani i to kto chce. Ksiendzów prze nojmarniejsom rzec zawierajom. Illescka je juz wygnany, Hlinka jesce siedzi juz na pół mortwy, 27-go odwiedli Smiżara (to syścy fararzy), a zdrugich biskupstw jesce wiency ksiendzów powyganiali. Przytem syćkiem, zol Bogu jesce sie nojdo ksiendzo, którzy za nimi stojom, a taki w pierwszym rzendzie nas podbiskup, jako go ktosik dobrze nazwoł.

Przedwcorem byli u nos ludzie z Rużomberku i opowiadali, ze im Cesi juz sćworty roz pokradli z kościoła syćki płachty z ołtarzy i posyli z nich kosule i narobili onucek. — Krew człowiekowi do

głowy bije, kiedy to syćko widzi i słysy, ale nie powiedz nic, bo cie zaroz bierom.

Polocy! Bracia kochani, nie dejcie nom zaginoć, ratujcie nos z tej Sodomy, jako możecie! O to Wos prosym nie len jo, ale syćcy wierni katolicy. — Z Bogiem! *L. B.*

Z czeskiego raju.

Dolina Popradu, a plebiscyt. Z Drużbak, jakoteż różnych miejcowości doliny Popradu skarżom sie ludzie, że Czesi nic im nie dajom. Nawet monki, cukru na świenta nie przydzielono. Natomiast na Zamagórze, gdzie odbendzie sie plebiscyt, pchajom żywność bez przestania, myślonc, że w ten sposób zjednajom ludność. — Czesi, zapamientajcie se, że na Śpiszu i Orawie ludzie majom sumienie i wierzom w Boga, wienc bedom głosować według sumienia, a nie według ilości cukru, monki i t. d.

Co myśli Ameryka o Czechach. Czesi przechwalajom sie na wszystkie strony, że som wielkiem państwem, czyli sztatem, i że nikomu nie dadzom sie pokonać. My o tem lepiej wiemy, bośmy widzieli, jak to „pepikowie“ uciekali podczas wojny z Madziarami. Ale zagranicom ich nieznano i nie wiedziano, że to naród bardzo płochy i niewiele warta. Jednak teraz to sie już i na szerokim świecie przekonano, że sztat czesko-słowenski stoi na kruchych nogach. Oto piszom amerykańskie nowiny, że senat amerykański, czy ablegaci, co tam obradujom, powiedział, że sztat czeski nie bendzie długo trwał, bo jest słaby i nie oprze sie sonsiednim narodom. Czesi sie o to bardzo gniewajom, co Amerykanie o nich mówiom, ale im to nie pomoże. Czechów już każdy zna i wie, że ich sztat sie rozleci, jak gliniany garnek, bo Czechow jest mało, tylko pienć milionów, a chcieliby panować nad Słowakami, Niemcami, Polakami i Rusinami. — A ta chwila ich rozlecenia może niedaleka, bo sie na nich sonsiedzi zbrojom.

Olbrzymie podatki w Czechach. Rzond czeski, który narobił miliardy długów nie wiadomo naco, dobiera się teraz do kieszeni swych obywateli. Zapowiedział już, że skonfiskuje wszystkim jednom trzeciom czenść majontku, a teraz bierze jako zadatek — podatek, czyli porcje (osobisto-dochodowy) — pietnaście razy wieksze, niż dotond, oraz podatek od gruntów dwa razy wyższy, niż dotychczas. Od nakazów podatkowych niema rekursu. Każdy musi płacić tyle, ile mu wyznaczono. Wesoło jest w Czechach, jako sami widzicie.

Przyznają się! Czesi, którzy tak dużo opowiadają po świecie o długach Rzeczypospolitej Polskiej, przyznali sie teraz urzędowo do długów 10 miliardów czeskich koron, które są winni Francyi, Włochom i Ameryce. Nie przyznali się dotąd, ile są winni Anglii, a musi to być spora suma. Jeden ze słowackich tygodników oblicza wszystkie długi czeskie na 15 miliardów koron czeskich, to znaczy przeszło 20 miliardów dawnych austryackich. Jest to ogromna kwota na czeską republikę, która rozległością i obszarem nie dorównywa ani w przybliżeniu wielkiej Polsce.

Ks. Floryan Tomanek, wybitny Słowak, aresztowany przez Czechów, siedział we więzieniu 15 tygodni za to, że w „Ludowych Nowinach“ pisał przeciw gwałtomnym rekwizycyom na Słowaczyźnie i przeciwko uciskom ze strony czeskiej popełnianym na Słowakach. Ładna „slobodienka“.

„Święty Hus“. „Nasinec“ pisze, że księża czescy żądają, by Stolica Apostolska uznała Husa za ofiarę średniowiecznych zabobonów i wygłosiła za świętego. Jeżeli księża tak, to co dopiero Masaryk, Śrobar i inni?

Czeska „kiszka“. Niedawno radzili poeci czescy o tem, jak wygląda czesko-słowacka republika na mapie. Jeden z nich mówi, że republika na mapie podobna jest do sztandaru, który unosi się nad środkową Europą. Według innego poety, jest to ptak, może orzeł, który niesie wolność narodom słowiańskim. Jeszcze inny poeta republikę uważa sercem Europy (ładnieby wyglądała Europa z czeskiem sercem!). To wszystko głupie gadaniny — zauważył jakiś dowcipniejszy — czesko-słowacka republika jest to kiszka i to niestety bardzo chuda i cieniutka.

Rewizya pociągu. Przed dwoma tygodniami Czesi zatrzymali pociąg jadący z Podolińca do Kieżmarku i przeprowadzili rewizyę, zabierając fałszowane pieniądze od ludzi. Sekretarzowi urzędu podatkowego, który wiózł ze sobą 60 tysięcy koron, zabrali połowę pod tym zarzutem, że są fałszowane.

Kto kogo „oblizuje“? Niedawno dużo mówiono na Słowaczyźnie o mobilizacyi przeciwko Madziarom. Jakaś kobieta przychodzi do czeskiego podoficera i tak się odzywa: je któż go ta wie, cy to wy bedziecie Madziarów oblizować, cy oni wos.

„Slowensko“, gazeta słowacka, pisze, że komu potrzebna jest oliwa do smarowania maszyn, niech kupi gajsu czeskiego w Gbelach. Ładny gajs, co maszyny nim smarujom!

Zwykły złodziej dygnitarzem czeskim. „Nasinec“ donosi o ciekawym wypadku. Mianowicie zeszłego roku pewien młody człowiek skradł jednemu z kupców w Ołomuńcu 27 tysiency koron. Obecnie zdarzyło się, że ten kupiec musiał się udać na Słowaczyznę do Preszburga. Tam odesłano go do wydziału handlowego do jego naczelnika, którym był... ów złodziej 27 tysiency koron. Oto Czesi!!

Kain i Abel. Niedawno wyszła broszurka słowacka, która uważa Czecha i Słowaka za braci. Czech jest Kainem który zabija swego niewinnego brata Abla czyli Słowaka. Zupełnie słuszna uwaga.